

# *Ferdydurke*

*czyli klucz do trzydziestych drzwi*

*Witold Gombrowicz*

premiera wrzesień 2001

sezon 2001/2002



dyrektor Ewa Piławska

CERTIFICADO PROCESAL (MORALIDAD)  
ŚWIADECTWO MORAŁNOŚCI I DOBRYCH OBYCZAJÓW

Certifico, que

Zaświadczam się, że P.

*Gombrowicz Marian Witold,*  
*syn Jana i Antoniny, urodzony dn. 4 VII 1904 r. w Matonycach,*  
*zam. w Warszawie, ul. Chocimska Nr 35*

no ha estado bajo la acción de la justicia por delitos contra el orden social durante los últimos cinco años hasta hoy, ni por delitos que hayan dado lugar a penas corporales ni infamiales.

nie był karany za wykroczenia przeciwko porządkowi społecznemu w ciągu ostatnich 5 lat aż do dnia dzisiejszego, ani też za występki, któreby pociągnęły za sobą karę więzienia lub pozbawienia praw.

Visto en el Consulado General Argentino en Varsovia.

Sprawdzono w Argentyńskim Konsulacie Generalnym w Warszawie.

Warszawa, dnia *26 lipca* 1939 r.  
ul. Raczkonia Nr. 43



Nz Starosty Grodzkiego  
*L. Ranke*  
Wicesarosta Grodzki



Witold Gombrowicz

# FERDYDURKE,

czyli klucz do trzydziestych drzwi

obsada:

BOHATER	Mariusz Siudziński
PIMKO	Krzysztof Bauman
PROF. BLADACZKA	Zbigniew Szczapiński
MIĘTUS	Jacek Łuczak
SYFON	Janusz German
DYREKTOR PIÓRKOWSKI	Mirosław Henke
KOPYRDA	Krzysztof A. Janczar
GAŁKIEWICZ	Adam Marjański
KOLEK	Jan Wojciech Poradowski
MYZDRAL	Grzegorz Pawlak
HOPEK	Dariusz Majchrzak
MŁODZIAK	Piotr Lauks
MŁODZIAKOWA	Ewa Sonnenburg
ZUTA MŁODZIAKÓWNA	Karolina Łukaszewicz
WUJ	Mirosław Henke
CIOTKA	Barbara Szcześniak

ZOSIA	Jolanta Jackowska
PAROBEK	Tomasz Piątkowski
SŁUŻĄCY WUJA	Janusz Kubicki
ZYGMUŚ	Andrzej Jakubas
ZJEDNOCZONE SIŁY WSI	Dariusz Majchrzak

Adam Marjański
Grzegorz Pawlak
Jan Wojciech Poradowski

Adaptacja i reżyseria

Waldemar Śmigasiewicz

Scenografia

Maciej Preyer

Muzyka

Krzysztof Dębski

Asystent reżysera

Marek Jasiński

Inspicjent

Małgorzata Urzędowska

Premiera 22 września 2001

## LEKCJA 1

**TEMAT:** Witold Gombrowicz wielkim pisarzem był.

... był nim niemal od początku, od swych pierwszych publikowanych utworów (urodzony w 1904, debiutował w roku 1933). Literatura światowa zna niewielu twórców, których dzieło odznaczałoby się tak wielką jednolitością i konsekwencją, podejmujących już w utworach najwcześniejszych tę literacką problematykę, jaka okaże się ważna dla utworów najdojrzałszych, dla arcydzieł, które podziwiamy i w których spoczywa nieśmiertelne piękno. Gombrowicz był już Gombrowiczem w swej pierwszej książce, w tomie nowel "Pamiętnik z okresu dojrzewania" (1933), wznawianej następnie w znacznie rozszerzonej postaci pod zmienionym tytułem "Bakakaj". Już w tym tomie pojawiły się wątki i rozwiązania stylistyczne, którym pozostał wiernym przez całe życie. Był jakby pisarzem od razu gotowym, który nie przechodził mozolnie przez różne etapy literackiego wtajemniczenia, nie znał lat terminowania. Krytycy (a także część publiczności literackiej) dostrzegli jego wielkość dopiero cztery lata później, gdy wyszła powieść

pod dziwnym tytułem "Ferdydurke". Przedwojenny dorobek Gombrowicza to dwie książki narracyjne, jeden dramat ("Iwona, księżniczka Burgunda" ogłoszona w piśmie Skamander), sporo recenzji i artykułów krytycznoliterackich publikowanych w ówczesnej prasie (często przygodnych, ale ważnych jako bezpośredni wyraz poglądów pisarza, zapis tej problematyki, która swój ostateczny kształt znajdzie w "Dzienniku"). Osobnej wzmianki wymaga powieść "Opętani", drukowana pod pseudonimem w popularnej gazecie i adresowana do niewyrobionego czytelnika. Stanowi ona w dorobku pisarza pozycję odrębną i w jakiejś mierze wstydlivą, nie przyznawał się bowiem do niej (przypomniana została dopiero po jego śmierci). Jednak i ona nie nadkrusza tej zdumiewającej jednolitości dzieła, choć w intencji samego autora miała znajdować się poza nim. Nawet w tym jedynym wypadku, w którym Gombrowicz z założenia nie chce być sobą, nie być sobą nie może. Jego biografia rozpada się na dwie wyraźne części, nie sposób zaś tego powiedzieć o dziele. Część krajowa zamyka się latem 1939 roku, kiedy wyjeżdża - w zamierzeniu na krótko - do Argentyny. Jednak przebywa

Gombrowicz  
to skóra  
faci!  
Znam  
Witoldów  
nie od Azii.  
kocham  
Ferdydurke

tam niemal ćwierć wieku, choć nie takie były jego intencje. Tam zastaje go wybuch wojny i drogi powrotu zostają odcięte. Lata spędzone w Buenos Aires znamy z jego "Dziennika", rozpoczętego w roku 1953, drukowanego najpierw w odcinkach w miesięczniku "Kultura", a następnie wydanego czterech tomach, oraz z ogłoszonych pośmiertnie "Wędrówek po Argentynie". Jednakże o pierwszych latach pobytu w Ameryce Południowej wiemy niewiele, mimo, że wdowa po pisarzu opublikowała świetny tom wspomnień jego argentyńskich znajomych, zatytułowany "Gombrowicz w Argentynie". Polski pisarz znalazł się wtedy na marginesie życia literackiego, rzadko sobie o nim przypominano - i w kraju, i na emigracji. Nie jest to jednak czas milczenia. Wówczas właśnie powstają dwa jego wielkie dzieła: powieść "Trans-Atlantyk" oraz dramat "Ślub", wydane w jednym tomie w roku 1953 przez paryski Instytut Literacki, od tego momentu głównego wydawcę jego utworów. W biografii literackiej Gombrowicza rok 1953 jest momentem przełomowym, ogłoszenie tych dwóch znakomitych dzieł, a także publikacja pierwszych

Oczywiście Gombrowicz jest to jakimiś swoim genium  
Ostatnio go fundyduście trzeba więc założyć i pamiętać.  
Ja z swoim leniwym usposobieniem nie nadaję się  
do doświadczenia, więc przekształtam tylko swoje  
nie zastanawiając się nad samym

fragmentów "Dziennika" przywraca go polskiej literaturze. Po październiku 1956 roku przypomniany zostaje także publiczności krajowej, w ciągu dwu lat ukazują się w Polsce jego najważniejsze książki. Ten dobry czas w kraju nie trwa wszakże długo, wraz ze zmianą polityki kulturalnej twórczość Gombrowicza ponownie zostaje skazana na nieobecność. W latach sześćdziesiątych staje się on przedmiotem propagandowej nagonki, spowodowanej przez nieodpowiedzialną dziennikarkę, która w sposób wysoce nierzetelny "zreferowała" jego wypowiedzi (w istocie chodziło o to, że pisarz przyjął stypendium fundacji Forda na roczny pobyt w Berlinie Zachodnim). Po roku 1953 powstają: dwie powieści - "Pornografia" (1960) i "Kosmos" (1965), dramat "Operetka" (1966; z papierów pośmiertnych ogłoszony zostaje we fragmentach inny dramat - "Historia", zasadnicza część "Dziennika", a także - opublikowane również po śmierci pisarza - dwa utwory autobiograficzne - "Wędrówki po Argentynie" i "Wspomnienia polskie". Pod koniec lat pięćdziesiątych zaczynają się pojawiać przekłady utworów Gombrowicza (wcześniej ukazało się hiszpańskie tłumaczenie "Ferdynurke" sporządzone pod

Omówienie  
jej miedzy  
i miano  
opisane  
wspomnienia  
i operetki

jego okiem przez argentyńskich przyjaciół). Kiedy w roku 1963 wraca do Europy, jest już pisarzem znanym nie tylko czytelnikom władającym językiem polskim - staje się wielkością międzynarodową. Rok przebywa w Berlinie Zachodnim, następnie osiedla się we Francji. W ostatnich latach życia udziela wielu wywiadów (głównie czasopismom francuskim), mnożą się tłumaczenia.

Umiera 25 lipca 1969 roku jako pisarz znany i uznany, pisarz, o którego dziele się dyskutuje. Dosłownie do ostatnich chwil życia zachowuje twórczą aktywność; w czasie ciężkiej, nieuleczalnej choroby prowadzi - na prośbę najbliższych - cykl swego rodzaju wykładów na temat filozofii i jego historii.

Gombrowicz OK,

Ferdydurke OK.

Jest to chyba najlepsza lektura w całym procesie kształcenia. Myślę, że Gombrowicz mógł jeszcze więcej nawrzucać belfrom.

Michał Głowiński "Ferdydurke Witolda Gombrowicza"

Warszawa 1995

## LEKCJA 2

### TEMAT: "Kot" a sprawa Gombrowicza

Kiedy Witold Gombrowicz rodził się w Małoszycach w roku 1904, niewiele się na wsi polskiej zmieniło od XVIII wieku, od czasu, gdy wznoszono ten biały dwór z

kolumnami. Kiedy umiera w Vence 24 lipca 1969, czynna już była na księżycu pierwsza, założona rękami człowieka, stacja badawcza. Rodzić się w epoce niemal feudalnej, umierać na progu ery nuklearnej - to los całego pokolenia. Ale nikt jak Gombrowicz nie odczuł rozmiarów tej rewolucji, jej konsekwencji dla świadomości człowieka i jego kultury.

Samo jego dzieło to rodzaj "Apolla" - rakietą międzyplanetarna wystrzelona na zaraniu wieku, wymierzona w wiek XXI. Co najdziwniejsze, to że ten "futurologiczny" pocisk wydaje się sklecony z materiałów, jakich pełno właśnie na dawnym wiejskim obejściu: ze słomy, drewna, rupieci, ziemi zebranej na klepisku. Ten na wskroś współczesny, proroczy umysł, wolny był od jakiegokolwiek modnego żargonu, niezależny od żadnego systemu, jego dzieło wyrosło z jego własnych odkryć, własnych odczuć, własnych przeżyć (...)

Myślę, że nie byłoby obce Gombrowiczowi takie ujęcie jego życia:

- Chłopiec "na uboczu, osobny, dowolny, nijaki i bezradny", a przede wszystkim wcześniej zraniony ("Mitość została mi odebrana raz na zawsze i od samego

zarania"), z bohaterską odwagą przekuwa swą słabość na siłę. Tworzy wielkie dzieło.

- Chłopiec zakochany we własnej młodości, we własnej niedojrzałości, unikający literatów i literatury, przemykający się przez życie ciemnymi zaułkami, nocnym gąszczem parku Retiro, staje się niemal z dnia na dzień oficjalnym Gombrowiczem, kandydatem do Nagrody Nobla.

Zamachy na formę i fascynacja niedojrzałością doprowadziły go do dzieła. Ale przez to samo doprowadziły go do formy i do dojrzałości. Miarą czujności Gombrowicza jest jego świadomość, że dokonanie było również pułapką. W „Dzienniku” z roku 1966 wyrzucał sobie jeszcze, że "nie potrafił wyrazić swego przejścia z niższości w wyższość, tego przewekslowania Gombrowicza nieznanego na Gombrowicza znacznego". W dwa lata później, w „Rozmowach” przemyśliwa nad rozmaitymi podstępami, by „zbuntować się jeszcze raz, na stare lata, tym razem przeciw niemu, Gombrowiczowi”, by „powrócić do prapoczątku, skryć się znowu w gąszczu owej niedojrzałości wstępnej”.

Teraz, gdy nie ma już Witolda Gombrowicza, dylemat ten rozwiązany jest raz na zawsze. Wbrew zakłamaniom, sklerozom, tyranom, dzieło jego przemyci, choćby w trumnie, jak Złodziejaszki z „Operetki” Albertynkę, "zwykłą, nieśmiertelna Nagość wiecznie młodą. Młodość wiecznie naga". Będzie dla przyszłych pokoleń lekcją prawdy i rzeczywistości, afirmacją swobody i poezji.

Konstanty "Kot" Jeleński "Szkice"

Kraków 1990

"JELEŃSKI... kto to? Pojawił się na moim horyzoncie, hen, w Paryżu, i walczy o mnie...

Biega do wydawców z moimi tekstami. Uznanie, zgoda, podziw nawet... to ostatecznie rozumiem..., ale ta pracowitość?"

Witold Gombrowicz

*Jest to powieść głupia,  
ale dobrze napisana.  
Głupia, ale w swojej głupocie zabawna.*

### LEKCJA 3

**TEMAT:** O co w ogóle w tym wszystkim chodzi, czyli autor ma głos.

Przed kilkoma dniami ukazała się moja książka pod tytułem „Ferdydurke”. Ponieważ jest to utwór napisany w sposób oddalony od normalnej literatury, pragnąłbym zapobiec

dezorientacji krytyki. Nie idzie mi o ocenę artystyczną, ale o to, aby z książki tej nie zrobiono w artykułach prasowych lekkomyślnej zabawki na gruncie spraw poważnych, satyry na tę czy inną warstwę społeczną lub też nihilistycznego ataku na kulturę.

Głównym problemem „Ferdydurke” jest problem formy. Żyjemy w epoce gwałtownych przemian, przyspieszonego rozwoju, w której dotychczas ustalone formy pękają pod naporem życia. Człowiek jest dziś bardziej niż kiedykolwiek zagrożony sferą niższą, sferą ciemnych i nieposkromionych instynktów, zarówno własnych, jak i obcych. (...)

Ferdydurke mógł napisać tylko człowiek mający walce, głupota, błąd i dziwotę. Autor był nałobny.

Potrzeba znalezienia formy na to, co w człowieku jest jeszcze niedojrzałe, nieskrystalizowane i niedorozwinięte oraz lęk z powodu beznadziejności tego postulatu - oto naczelną emocją mojej książki. Pragnę wykazać, że kultura nasza jest jeszcze niepełna, niecałkowita, i że jest to wątpliwa budowa nad żywiołem anarchii, który raz po raz rozsadza układ konwencji kulturalnych. Dlatego każda

partia kończy się wtargnięciem żywiołu, nonsensem, anarchią, anormalnością, które wdzierają się poprzez pęknięcia formy i zalewają nieszczęsnych bohaterów, nadających sobie tylko pozór dojrzałości.

Ale - i tu książka staje się nieco ekscentryczna - przecież ja sam, jako autor, jestem także "dzieckiem epoki", ta problematyka niższości, niedojrzałości, infantylizmu fascynuje mnie dlatego właśnie, że jest to i moja sprawa. Przeto „Ferdydurke” jest w pewnej mierze niedojrzała i dziecinna nie tylko w swojej zawartości myślowej, ale i w formie. Zamierzeniem moim było wypowiedzieć nie tylko niedojrzałość cudzą, ale i własną...

"Wiadomości Literackie" 1937 nr 47

... Przed wojną „Ferdydurke” uchodziła za bełkot szaleństwa, gdyż w dobie radosnej twórczości i mocarstwowego zrywu zanadto psuła paradę. Dziś, gdy Gęba i Pupa dotkliwie dały się we znaki narodowi, została podniesiona do rangi satyry i krytyki całą gębą, a jakże niczym Wolter! Teraz mówi się, że książka rozumna (ba! nawet klarowna i precyzyjna!), dzieło trzeźwego racjonalisty, który z premedytacją osądza i karci, dzieło nieomal klasyczne i jak najściślej odważone.



Z wariata wyskoczyć na racjonalistę - czy to awans dla artysty? Ale ten racjonalizm ferdydurkowaty nawala w pewnej chwili krytykom i artykuły kończą się zazwyczaj zakłopotanym stwierdzeniem, że chyba "Gombrowicz nie przemyślał swoich poglądów do końca", bo jednak utwór nie chce im wleźć bez reszty w "koncepcję", którą pracownicy wydedukowali. A może nie chce wleźć, bo koncepcja za ciasna? Spróbuję określić moje najgrubsze z nimi nieporozumienia.

„Ferdydurke” dlatego jest niełatwa do odczytania, że zawiera się w niej pewne specjalne widzenie człowieka. Jak krytycy widzą tego mojego człowieka? A jak ja go widzę? Oni mówią - i słusznie - że w „Ferdydurce” człowiek jest stwarzany przez ludzi. Ale rozumieją to przede wszystkim jako uzależnienie człowieka od grupy społecznej, która narzuca mu obyczaj, konwenans i styl... Jednego wszakże nie dostrzegli. Mianowicie, iż ten proces urabiania człowieka przez ludzi jest w „Ferdydurce” pojęty nieskończenie szerzej. Nie przeczę, że istnieje zależność jednostki od środowiska - ale dla mnie o wiele ważniejsze, artystycznie bardziej twórcze, psychologicznie bardziej

przepaściste, filozoficznie bardziej niepokojące jest to, że człowiek jest stwarzany także przez pojedynczego człowieka, przez inną osobę. W przypadkowym zetknięciu. W każdej chwili. Mocą tego, że ja jestem zawsze "dla niego", obliczony na cudze widzenie, mogący istnieć w sposób określony tylko dla kogoś i przez kogoś, egzystujący - jako forma - poprzez innego. A więc nie idzie o to, że mnie środowisko narzuca konwenans, lub mówiąc za Marksem, że człowiek jest produktem swojej klasy społecznej, a o zobrazowanie zetknięcia człowieka z człowiekiem w całej jego przypadkowości, bezpośredniości, dzikości, o wykazanie, jak z tych przypadkowych związków rodzi się Forma - i często najbardziej nieprzewidziana, absurdalna. Gdyż ja sam dla siebie nie potrzebuję formy, ona jest mi potrzebna po to tylko, aby ten drugi mógł mnie zobaczyć, odczuć, doznać. Czyż nie widzicie, że taka Forma to coś o wiele potężniejszego niż zwykły konwenans? I że to żywioł nie do opanowania? (...)

Oni mówią, że ja w „Ferdydurce” (i w innych utworach) walczę z fałszem, zakłamaniami... Zapewne. Ale czyż nie jest to znowu uproszczenie mego człowieka i moich

Książka jakby balansuje między głupotą straszliwą a wielką idiotyzmem treści. a wielką mądrą prawdą o nas samych.

Otworzy mi się oczy na świat -  
Teraz słowicznie, że świat jest. A jeżeli wielki teatr,  
w którym wszyscy grają pewnie rolę i to mieszczańskie.

intencji?

Przecież mój **człowiek jest stwarzany od zewnątrz**, czyli z istoty swej nieautentyczny - będący zawsze nie sobą, gdyż określa go forma, która rodzi się między ludźmi. Jego "ja" jest mu zatem wyznaczone w owej "międzyludzkości". Wieczysty aktor, ale aktor naturalny, ponieważ sztuczność jest mu wrodzona, ona stanowi cechę jego człowieczeństwa - **być człowiekiem to znaczy być aktorem** - być człowiekiem to znaczy udawać człowieka - być człowiekiem to znaczy "zachowywać się" jak człowiek, nie będąc nim w samej głębi - być człowiekiem to recytować człowieczeństwo. Więc w tych warunkach jakże rozumieć walkę z gębą, z miną? Przecież nie tak, że człowiek ma się pozbyć swojej maski - gdy poza nią nie ma żadnej twarzy - tu tylko można żądać, aby uprzytomnił sobie swoją sztuczność i ją wyznał. Jeśli skazany jestem na fałsz, jedyna szczerłość mi dostępna polega na wyznaniu, że szczerłość jest mi niedostępna. Jeśli nigdy nie mogę być całkowicie sobą, jedyne co mi pozwala uratować od zagłady moją osobowość, to sama wola autentyczności, owo uparte wbrew wszystkiemu "ja

chcę być sobą", które jest niczym więcej jak tylko buntem tragicznym i beznadziejnym przeciw deformacji. **Nie mogę być sobą, a jednak chcę być sobą i muszę być sobą** - oto antynomia, z tych niedających się uładzić... i nie oczekujcie ode mnie lekarstw na nieuleczalne choroby. „Ferdydurke” stwierdza jedynie to wewnętrzne rozdarcie człowieka - nic więcej. A degradacja? Dlaczego pominęli prawie zupełnie degradację, która tak silnie gra w moich utworach, która dopiero tej formie mojej nadaje właściwy smak? Zapomnieli, że „Ferdydurke” jest także książką o niedojrzałości... Człowiek nie może wyrazić siebie na zewnątrz nie tylko dlatego, że inni go paczą - nie może wyrazić siebie przede wszystkim dlatego, że tylko to, co jest w nas uładzone, dojrzałe, nadaje się do wypowiedzi, a cała reszta, czyli właśnie niedojrzałość nasza, jest milczeniem. Wobec tego forma będzie zawsze czymś dla nas kompromitującym - **jesteśmy poniżeni formą**. I nietrudno dostrzec jak, na przykład, cały nasz dorobek kulturalny, powstały dzięki temu skrywaniu niedojrzałości, będący

To jest świetna książka. Przez jasność mi dla tych, którzy lubią się w normalnych momentach.

## LEKCJA 4

**TEMAT:** Przed pupą nie ma ucieczki, czyli pupizm i gębizm.

Pupizm Gombrowicza jest pochodną freudyizmu. Jest jakby literackim opracowaniem jego fragmentu. Toteż wszystko to, co można powiedzieć przeciw freudyzmowi, przenieść można przeciw pupizmowi. Jedną z tez Gombrowicza jest twierdzenie, że we wszystkim ograniczeni i podszyci jesteśmy dzieckiem. Dzieje się to w dwu formach: przez wspomnienia i przeżycia dzieciństwa i przez dziecinne wyobrażenia innych ludzi o nas. Na przykładzie Pimki ukazuje autor wysiłki otoczenia, by utrzymać nas w tej "młodej niedojrzałości, w tej sympatycznej nieporadności". Ważny problem "pozbywania się smarkacza w sobie" można rozpatrywać dwojako: od strony psychologicznego dojrzewania i od strony społecznej (np. przez system wychowania). Gdyby na tym poprzestał Gombrowicz, byłoby wszystko w porządku. Ale Gombrowicza kuszą "przekłete uogólnienia". Problem infantylizmu otrzymuje aspekty biologiczne i metafizyczne.. Cały człowiek zawsze jest dziecinny!

dziełem ludzi podciągających się do poziomu, którzy są tylko na zewnątrz swoją mądrością, powagą, głębią, odpowiedzialnością - jak te wszystkie nasze sztuki, filozofie, moralności kompromitują nas, albowiem nas przerastają i, dojrzałe od nas, wtrącają nas w jakieś wtórne dzieciństwo. **My kulturze naszej nie możemy wewnątrznie sprostać** - to fakt, który nie został dotąd należycie uwzględniony, a który decyduje o tonacji naszego "życia kulturalnego". W głębi jesteśmy wieczystymi chłystkami...

Witold Gombrowicz "Dziennik 1957-1961"

Kraków 1986

Po przeczytaniu pierwszych stron zaczęły mi się wtrącać dreszcze, na czole wystąpił zimny pot, zbierało mi się na łosie.

Proszę o listę - wycofajcie z lektur.  
Ferdynand

Dziecko siedzi w nas i rządzi nami. Nie pozostaje nam nic innego jak poddać mu się i zdziecinnieć z własnej woli, być programowym chłopiędem, "melancholijnym niewolnikiem zieleni". Przecie cały kosmos jest niedojrzały i dziecinny! Słońce też ma pupę. Metafizyczną.

Ale czy tylko takie jest wyjście? Najlepsza rzecz, jaką ma człowiek: sztuka, to nic innego przecie jak wiekuiste dziecięstwo ludzkości, jakże błogosławione, święte i niewinne. Rodzi ją świeżość, entuzjazm, olśnienie, radość. Nieprawda, że nie ma ucieczki od pupy. Jest! Gdy sztuka nie jest zblazowaniem i kabaretem!

Ignacy Fik "Miny trudne i miny łatwe" w: "Nasz wyraz" 1938

## LEKCJA 5

**TEMAT:** Człowiek.

Witold obdarzył mnie tym rodzajem miłości, jakim mógł obdarzać po królewsku: miłością ojcowską. O ile był w Royaumont człowiekiem zagubionym, o tyle ja sama, nie wiedząc o tym, też byłam na swój sposób zagubiona.

Uciekałam przed dorostością. Buntowałam się przeciw życiu rodzinnemu. Nie pragnęłam dla siebie normalnej, banalnej egzystencji. Nie chciałam zakładać rodziny, ale pewnie skrycie szukałam domu, gdzie miałabym jeszcze ojca. A ponieważ Witold był jednocześnie i matką (w swej mądrości), i dzieckiem, sam jeden tworzył wspaniałą syntezę rodziny. Któż mógłby dać mi piękniejszy dom niż on, emigrant? Wkroczyłam z nim do zaczarowanego świata poezji i zabawy, do rajy nieskończonego dzieciństwa. Był poetą codzienności. Uwielbiałam jego zabawy i gdy umarł, poczułam się ograbiona z codzienności. W naszych wzajemnych stosunkach górę brał w nim ojciec. Nie był autorytatywny ani władczy. Nie przytłaczał drugiego, przeciwnie. Ale dominował, ponieważ dominował NAD SOBĄ. Tak silnie samym sobą kierując - a nie popuszczał sobie cugli ani na chwilę - wciągał innych w swoją orbitę. Nie chciał, by go upupiano, zniekształcano, pomniejszano, by przyprawiono mu gębę, toteż dominował. To był obowiązek, konieczność. Kontrolował rzeczy duże i małe. Nic nie pozostawiał przypadkowi. Był człowiekiem wyraźnym i zdecydowanym. Wiedział kim jest, co lubi, czego chce. I umiał to jasno

wyrazić. Inni powinni żyć tak samo. Czuło się, że zna wszystkie mechanizmy i wszystkie udręki przewycięzania niedojrzałości. Ponieważ sam był zbuntowany, czułam, że solidaryzuje się z moim buntem, nawet gdy był to bunt przeciwko niemu. Nie znosił uległości ani respektu.

Zachęcał do stawiania oporu. Życie z nim było ciągłym wezwaniem do wyrażenia samego siebie, potwierdzenia się, uściślenia, doroślenia. Nigdy nie upokarzał drugiego, przeciwnie dodawał mu wartości. Spytał mnie kiedyś, jaka jest jego główna wada we wspólnym życiu. Udało mi się powiedzieć: "Zawsze chcesz wszystko narzucić!". Zdziwił się i poprosił o przykłady. Nie brakowało ich. Była nawet kłótnia. Od tego czasu (to było w maju 1967, podczas pobytu Miłosza w Vence) szedł na "małe ustępstwa", ja święciłam swoje "małe triumfy" i w ogóle rywalizowaliśmy ze sobą w "drobnych poświęceniach". Kobiety stały się "małymi imperialistkami". A każdą decyzję poprzedzało "Nie narzucam, proponuję". Ale dalej narzuczał, bo nie umiał inaczej...

W tej książce odnalazłam pewien model, sposób na życie. W ogóle Gombrowicz nie jest dla mnie jakimś takim zwykłym twórcą. Jego postać kajarzy mi się z buntem, niepodporządkowaniem, niezależnością.

Byłam zafascynowana jego ukrytą siłą. I myślałam, że szybko wyzdrowieje. Że moja wiara i moja miłość góry przeniosą. Ale niczego nie przeniosłam, bo on już kroczył ku śmierci. Mogłam tylko trzymać go za rękę przez tę resztę drogi, jaka mu została.

Rita Gombrowicz "Gombrowicz w Europie. 1963-1969"

Kraków 1993

Witold Gombrowicz spotkał Ritę w maju 1964 roku w Royaumont. W październiku tego samego roku zamieszkali razem w Vence. Rita towarzyszyła mu do ostatniej chwili jego życia i od lat jest niestrudzoną propagatorką jego twórczości i wiedzy o nim samym.

Autorka dwóch książek:

"Gombrowicz w Argentynie" i "Gombrowicz w Europie"

## LEKCJA 6

TEMAT: Bilans.

Ile stron zapisałem w ciągu mojego życia? Niecałe 3000. Jaki rezultat, jeśli idzie o mnie osobiście? Zaczęłam od tego, że chcę związać moją literaturę z moim życiem. Co więc mi dały te zapisane strony?

Nie mogłam tego stracić, to działało mi na nerwy.

Co? Prawie się wstydzę. Moje zamachy na formę do czegoś mnie doprowadziły? Do formy właśnie. Tak długo ją rozbijałem, aż stałem się pisarzem, którego tematem jest forma - oto mój kształt i moja definicja. I dzisiaj ja, prywatny, żywy, jestem sługą tego oficjalnego Gombrowicza, tego którego zrobiłem. Mogę już tylko dopowiadać. Moje dawniejsze fermenty, gaffy, dysonanse, ta cała niedojrzałość męcząca... gdzież to jest? Na starość życie stało mi się łatwiejsze. Manewruję wcale zręcznie mymi sprzecznościami, głos mój się ustalił, tak, tak, mam już moje miejsce, funkcję, jestem sługą. Czyim? Gombrowicza.

Czy mój bunt dawniejszy ożyje w czyjejs nowej, zdobywczej wyobraźni? Nie wiem. Ale ja? Czy zdołam zbuntować się jeszcze raz, na stare lata, tym razem przeciw niemu, Gombrowiczowi? Wcale nie jestem tego pewny. Przemyśliwam nad rozmaitymi podstępami, by wydostać się spod tej tyranii, ale choroba i wiek mnie ostabiły. Odrzucić precz Gombrowicza, skompromitować go, zniszczyć, tak, to byłoby ożywiające... ale najtrudniej walczyć z własną skorupą.

W programie wykorzystano  
wypowiedzi uczniów  
zaczepnięte z książki Stanisława Bortnowskiego  
"Ferdydurkiem, czyli Gombrowicz w szkole"  
Warszawa 1994

Powrócić do prapoczątku, skryć się znowu w gąszczu owej Niedojrzałości wstępnej (która, obok Formy, była i jest naczelnym moim hasłem).

Zbuntować się? Ale jak? Ja? Sługa?

Witold Gombrowicz

w: Witold Gombrowicz "Testament" Warszawa 1990

## LEKCJA 7

TEMAT: Podsumowanie.

Koniec i bomba!  
A kto czytał,  
ten trąba!



**ZESPÓŁ  
ELEKTROCIEPŁOWNI  
W ŁODZI**

*Łoża Przyjaciół Teatru Powszechnego*

Dom Mody

*Telimena*

życzy Państwu niezapomnianych wrażeń  
w nadchodzącym sezonie teatralnym

Nową kolekcję „Telimeny”  
znajdą Państwo w salonach firmowych  
w Łodzi: ul. Piotrkowska 78 i Sienkiewicza 36  
oraz w salonach największych miast Polski

**SELGROS**  
CASH & CARRY

 **OLIMPIA<sup>®</sup> S.A.**

**AMCOR RENTSCH**  
POLSKA



**PKO BANK POLSKI**  
SPÓŁKA AKCYJNA





# WÓLCZANKA

## Salony firmowe w Łodzi:

- Piotrkowska 38
- Wólczańska 243
- Piotrkowska 210
- sklep ZA GROSIAK Wólczańska 243

opus / film

## GLAZURA TERAKOTA

Oferujemy także:  
drzwi,  
meble łazienkowe,  
figury ogrodowe,  
armaturę sanitarną,  
oraz wanny i kabiny  
z hydromasażem



**ASTRAL** sp. z o.o.

ul. Niciarniana 37

92-320 Łódź,

tel. 676-74-77

fax 674-07-66

**Wyjątkowe wzornictwo oraz profesjonalna obsługa  
gwarancją udanego zakupu.**

## TEATR POWSZECHNY

DYREKTOR: Ewa Pilawska

REŻYSERZY: Wojciech Adamczyk, Marcin Sławiński

AKTORZY: Iłona Bartosińska, Masza Bogucka Bauman,  
Magdalena Dratkiewicz, Małgorzata Flegel, Jolanta Jackowska,  
Beata Olga Kowalska, Barbara Lauks, Karolina Łukaszewicz,  
Gabriela Sarnecka, Ewa Sonnenburg, Barbara Szcześniak,  
Ewa Tucholska, Magda Zając, Krzysztof Bauman, Ireneusz Czop,  
Janusz German, Mirosław Henke, Andrzej Jakubas,  
Krzysztof A. Janczar, Janusz Kubicki, Piotr Lauks, Jacek Łuczak,  
Dariusz Majchrzak, Artur Majewski, Adam Marjański,  
Grzegorz Pawlak, Tomasz Piątkowski, Jan Wojciech Poradowski,  
Mariusz Siudziński, Zbigniew Szczapiński, Michał Szewczyk

SEKRETARZ LITERACKI: Joanna Olczakówna

SPECJALISTA DS. PUBLIC RELATIONS: Andrzej Jakubas

KIEROWNIK MUZYCZNY: Krzysztof Jaszczyk

KOORDYNACJA PRACY ARTYSTYCZNEJ: Malina Malinowska

ASYSTENT REŻYSERA: Marek Jasiński

INSPICJENCI, SUFLERZY: Alina Falana, Krystyna Sabara, Małgorzata Urzędowska

GRAFIK: Janina Piechowicz

PRACE PLASTYCZNO-TECHNICZNE: Małgorzata Myszkowska

KIEROWNIK TECHNICZNY: Bernardyn Pikora

ZASTĘPCA KIER. TECHN.: Andrzej Kowalski

ZAOPATRZENIE: Mirosława Klemm

REFERENT TECHNICZNY: Mirosław Kluska

SEKRETARIAT: Małgorzata Cholak

KIEROWNIK BIURA OBSŁUGI WIDZÓW: Henryka Świątek

KASA BILETOWA: Iwona Sosińska

GŁÓWNA KSIĘGOWA: Jadwiga Grochulska

KSIĘGOWOŚĆ: Anna Chojecka, Barbara Paszkiewicz,  
Stanisława Rzymkowska, Józef Michalski

KADRY: Iłona Surowiec

PRACE KRAWIECKIE: Janina Michurska, Halina Wich, Marian Grzelak

PRACE PERUKARSKIE: Bernardetta Kundzicz-Adamska, Dorota Szonert

PRACE MODELATORSKIE: Tomasz Cisek, Krzysztof Drozdowski

PRACE STOLARSKIE: Krzysztof Michalak, Antoni Popielek

PRACE SZEWSKIE: Józef Jaworski

PRACE TECHNICZNE, TRANSPORT: Marek Gibki

ŚWIATŁO: Paweł Barylski, Janusz Graczykowski, Józef Jeziorski

DŹWIĘK: Andrzej Otomański, Tadeusz Kuś

GARDEROBA, REKWIZYTY: Tamara Fligiel, Genowefa Kaźmierczak, Halina Madany

MAGAZYN: Bożena Leszczyńska

PRALNIA: Bożena Sawicka-Szemat

KONSERWATOR: Władysław Zgliński

MONTAŻ DEKORACJI: Marian Kowalski, Krzysztof Maciejewski, Jacek Michałowicz,  
Andrzej Rybicki, Marcin Stasiak

BUFET: Jadwiga Bartuła

BILETERKI, SZATNIARKI: Kazimiera Wadowska, Ewa Wódcz

Zo zbiorow  
Czianu Dokumentacji  
ZG ZASP

TEATR POWSZECHNY

91-069 Łódź, ul. Legionów 21

tel. 0-42 633 25 39 (centrala), 633 50 36 (Biuro Obsługi Widzów)

[www.teatr-powszechny.lodz.pl](http://www.teatr-powszechny.lodz.pl)

[teatr.powszechny@poczta.wp.pl](mailto:teatr.powszechny@poczta.wp.pl)

opracowanie programu TRĄBA, opracowanie graficzne BOMBA  
realizacja poligraficzna K. Minias & S. Wasiak, tel. 655 26 57